

W I DEKADZIE MAJA br. RYBOŁÓWSTWO MORSKIE WYKONAŁO ŁĄCZNIE 38,8 PROC. ZADAŃ MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały 37,8 proc. planu, w tym „Korab” — 58,6 proc., „Arka” — 46,8 proc., „Dalmor” — 43 proc., „Kuter” — 34,5 proc., „Barka” — 30,2 proc. i „Odra” — 17,8 proc.

Spółdzielczość uzyskała wskaźnik 33,5 proc., a rybołówstwo indywidualne — 46,4 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 19 (84)

GDYNIA, 10—16. V. 1954 R.

CENA 40 GR.

III Kongres Związków Zawodowych

W ustroju socjalistycznym, gdzie klasa robotnicza, pracująca chłopstwo i inteligencja twórcza są gospodarzami fabryk i pól związki zawodowe mają inne zadania do spełnienia, aniżeli w ustroju kapitalistycznym. Związki zawodowe w Polsce Ludowej są szkołą rządzenia państwem, są szkołą najbardziej wydajnego wytwarzania dóbr w imię budownictwa socjalistycznego, są — jak powiedział tow. Bierut — „dźwignią kształtowania nowego człowieka — człowieka epoki socjalizmu”.

Związki zawodowe, liczące dziś około 4 milionów członków — ludzi pracy, są organizatorami mas w walce o wykonanie naszych planów produkcyjnych, podnoszenie ich świadomości klasowej i narodowej, ich poziomu kulturalnego i socjalistycznej moralności; są organizatorami mas w walce o wykonanie wytycznych naszej Partii, która na II Zjeździe wskazała drogę do szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących.

Od nas samych, od członków i wybranych przez nas kierowników, zależy wykonanie przez związki zawodowe ich zadań. Jak były one wykonywane, jakie były błędy i braki w działalności

związków zawodowych, jakie drogi prowadzą do usprawnienia pracy związkowej — oto zagadnienia, nad którymi radził III Kongres Związków Zawodowych w Warszawie.

Przez 4 dni, od 5 do 9 maja br. z trybuny kongresowej przemawiali delegaci reprezentujący wszystkie oddziały klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Wystąpienia ich nacechowane były, jak stwierdził w przemówieniu końcowym przewodniczący CRZZ tow. Kłosiewicz — „głębką patriotyczną troską o dalszy pomyślny rozwój naszej ojczyzny, o podniesienie na wyższy poziom ruchu zawodowego — niewzruszonej podpory Partii i władzy ludowej w realizacji zadań budownictwa socjalistycznego”.

Czerwoną nicią przebiegała przez wszystkie wystąpienia delegatów zasadnicza troska: pracy po nowemu. A pracować po nowemu — jak wskazał Kongres — to znaczy wiązać nierozdzielnie w codziennej pracy walkę o realizację planów produkcyjnych i rozwijanie socjalistycznego współzawodnictwa z walką o coraz lepsze zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy. To znaczy zbliżyć

rady zakładowe do warsztatów pracy i usunąć niebezpieczną przeszkodę między robotnikiem a związkiem — biurokratyzm.

Nasi rybacy i marynarze, pracownicy morza, głęboko przyswoją sobie uchwały KC PZPR w sprawie pracy związków zawodowych i uchwały III Kongresu Związków Zawodowych. Wcielanie w życie tych uchwał pomoże nam w usprawnieniu pracy naszych organizacji związkowych na jednostkach pływających i w

(Dokończenie na str. 2)

Załogi „Korabia” i „Arki” wykonały już plany półroczne

W dniu 4 bm. o godz. 17 redakcja otrzymała następującą depeszę:

„Dyrekcja, rada zakładowa i podstawowa organizacja partyjna PPIUR „Korab” w Uście melduje, że w dniu 4 maja o godzinie 12 został wykonany państwowy plan połowów, przewidziany dla przedsiębiorstwa na pierwsze półroczne.

W walce o realizację zadań wyróżniły się załogi kutrów: „Ust 8” z szyprem JERMAKOWICZEM, „Ust 35” z szyprem JEFIMOWEM i „Ust 13” z szyprem PRUSEM. Z załogi lądowej na szczególne wyróżnienie zasługują Kazimiera PYC, Maria JACHOWICZ i Tadeusz KUC.”

* * *

Z kolei w sobotę 8 maja wykonała półroczny plan połowów „Arka”.

O sukcesie rybaków „Arki” za decydowała nie tylko wysoka ostatecznie wydajność łowisk południowego Bałtyku i wzrost dyscypliny pracy wśród załóg pływających, lecz przede wszystkim ofiarna realizacja licznie podejmowanych zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR i 1 Maja oraz duża ambicja przodowania w połowach.

W wyniku tego wysoko przekroczyło swoje półroczne normy połowowe ponad 30 jednostek. Wśród nich największe osiągnięcia mają załogi kutrów „Wła 66” z szyprem Antonim KROLLEM i „Gdy 141” z szyprem Artu-

rem MUŻA, które jeszcze w kwietniu wykonały swoje plany roczne oraz załogi kutrów kierowanych przez przodujących szyprow: braci KREFTOW, PIPERA z Helu i wielu innych.

Ambicją rybaków „Arki” jest przedterminowe wykonanie rocznych zadań połowowych. Świadczą o tym najlepiej fakt, że mimo niedzieli, (9 bm.) łowiły 24 jednostki.

* * *

Tak więc już dwa przedsiębiorstwa państwowe pracują na poczet drugiego półrocza.

RYBACY! BIERZCIE PRZYKŁAD Z OSIĄGNIĘĆ ZAŁÓG „KORABIA” i „ARKI”!

* * *

116,6 proc. planu kwietniowego

Rybacy „Gryfu”, dzięki zrealizowaniu zobowiązań pierwszomajowych, wykonali kwietniowy plan połowów w 116,6 proc.

Załoga kutra „Leb 10” z szyprem Zygmuntom PAWLAKIEM wykonała 207 proc., załoga „Wła 95” z szyprem Erykiem BUDZISZEM — 199,5 proc., załoga „Wła 87” z szyprem Edmundem NASTALYM — 178 proc. planu miesięcznego.

Plan kwietniowy przekroczyli również załogi szyprow: Augustyna SKOCZKE, Stanisława WALBURGA, Juliusza SELINA, Augustyna RADLINA, Józefa GŁOWIENKO, Czesława PI-SARSKIEGO, Bernarda NARLOCHA, Leona MACHA i Huberta DETLAFA.

Łowić więcej i taniej

Która załoga rybacka przynosi gospodarce narodowej największe korzyści i przyczynia się w największym stopniu do wzrostu dobrobytu mas pracujących?

Jeśli odpowiedź, że ta, która wykonuje największy procent planu — możecie popełnić poważny błąd. Bo kraj nasz odnosi korzyść nie tylko z dużej ilości wyłowionej ryby, ale również — i przede wszystkim — z niskich kosztów połowu, z zysku, jaki przynosi dana jednostka. Bardzo często łowi się ryby przy dużych stratach sieci, dużym zużyciu paliwa. Awarie i niedbałość o jednostki — to również często spotkane zjawiska. A przecież wszystko to kosztuje poważne sumy.

Pod względem obniżki kosztów nasze osiągnięcia są różne. W roku ubiegłym największy zysku przyniosła państwu jednostka „Korabia” z Ustki — „Ust 7” z szyprem Bronisławem KOPICKIM. Dała ona aż 268 tys. zł rocznego dochodu. W daniowskim „Kutrze” najbardziej dochodową była załoga kutra „Dar 5” z szyprem Stanisławem CEYNOWĄ, która wypracowała 241 tys. zł dochodu. W gdyńskiej „Arce” załoga „Gdy 22” z szyprem Zygfrydem STRUCKIEM dała 180 tys. zł rocznego dochodu.

Cyfry te mówią, że rybacy ci łowili nie tylko wiele, ale łowili tanio i właśnie przez połączenie obu tych wymogów — ilości i oszczędności — uzyskali najlepsze wyniki.

Najtańszym kosztem wydierała morzu zdobycz załoga kutra „Dar 22” z szyprem Wacławem GRZELAKIEM, u której koszt 1 kg złowionej ryby wyniósł w roku ubiegłym tylko 1,76 zł. W „Arce” przodowała pod tym względem załoga „Gdy 28” z szyprem Józefem SPRADĄ, u której wyłowienie 1 kg ryby kosztowało 2,09 zł, a więc już drożej. W „Barce” przeciętny koszt kilograma ryby był wyższy niż w „Korabiu” o całe 88 gr.

Czy z liczb tych nie wynika już jasno, ile mogłaby zyskać nasza gospodarka, gdyby rybacy „Barki” łowili tak jak rybacy „Korabia”?

Ale co trzeba zrobić, spytacie, aby łowić tanio, aby dawać jak największe korzyści gospodarce? — Otóż łowić tanio — to łowić jak najmniej ryby przy jak najmniejszym zużyciu sieci, paliwa, wykorzystując jak największą ilość dni połowowych w roku, przy jak najmniejszej ilości awarii i remontów. A tu właśnie w naszych przedsiębiorstwach rybackich jest bardzo wiele do zrobienia.

REZERWY

Na przykład sprawa wydajności połowów. Jest ona ustalana planem i każda załoga wie, ile wynoszą jej zadania na dzień połowowy. Nie wszędzie jednak plan wydajności był w roku ubiegłym realizowany. „Barka” wykonała go tylko w 81 proc., „Kuter” w 93 proc., „Arka” w 96 proc., a przekroczył go tylko „Korab”, wykonując plan wydajności połowów w 124 proc.

Osiągnięcia „Barki”, „Kutra” i „Arki” są zbyt niskie, bo zbyt wiele dni jednostki tych przedsiębiorstw przestawały w portach lub remontach. Więcej dni połowowych w roku — to krok ku lepszej wydajności.

A paliwo? — W ciągu jednego dnia połowów każda jednostka daniowskiego „Kutra” zużywała przeciętnie w ubiegłym roku paliwa za 360 zł. W tym samym czasie jednostki gdyńskiej „Arki” zużywały paliwa za przeszło 120 zł więcej. Rolę odgrywa tu nie tylko odległość portów od łowisk, ale i dokładna nawigacja, lepsza praca zespołowa, większa dbałość o stan silnika — no i należyte wykorzystanie żagli, które są przecież źródłem dodatkowej, taniej mocy napędowej dla jednostek rybackich.

SIECI I REMONTY

Tańszą rybę daje krajowi ten rybak, który zużywa i niszczy mało sieci. Np. w ubiegłym roku rybacy „Kutra” z Dąbowa w ciągu jednego dnia połowu zużywali sieci tylko za 26 zł (w przeliczeniu na jeden kuter). Są oni pod tym względem mistrzami. Tymczasem rybacy „Korabia” w cią-

gu jednego dnia na każdym kuterze zużywali sieci aż za 330 zł. A więc blisko 13 razy więcej.

Skąd się to wzięło — spytaacie. Po prostu usteccy rybacy łowili rybę bez względu na sieci, na kamienistych łowiskach Rynny Słupskiej — i dzięki tej „bez względności” przekroczyli plan wydajności połowów o 24 proc. Ale gdyby równocześnie więcej dbali o sieci, obniżyliby koszt połowu 1 kg ryby znacznie poniżej 2,63 zł. Tak więc walka o oszczędność sieci — to także walka o taniej rybę.

Nie inaczej jest z remontami. Na 1 dzień połowu jednostki daniowskiego „Kutra” przypada koszt remontu w wysokości 47 zł, w gdyńskiej „Arce” zaś za 558 zł. Przyczyną? — „Kuter” posiada nowe jednostki, sam przeprowadza ich remonty i robi to tanio. „Arka” ma jednostki na ogół starsze i korzysta z drogiej usługi Gdyńskiej Stoczni Remontowej. „Arka” będzie musiała więcej niż dotąd wykonywać remontów we własnych warsztatach i równocześnie zmobilizować załogi do większej dbałości o stan techniczny taboru.

CHODZI O WZROST DOBROBYTU

Koszt 1 kg ryby, wydajność połowów, koszt paliwa, sieci i remontów — czy wiecie już, co to jest? — To przecież nic innego, jak koszty własne, o których, w odniesieniu do całej naszej gospodarki, tak obszernie mówią uchwały II Zjazdu Partii. Obniżenie tych kosztów — to niezbędny warunek wzrostu naszego dobrobytu.

Pamiętajcie o tym, rybacy. Macie wiele możliwości obniżenia tych kosztów. Musicie je tak obniżyć, aby każda jednostka dawała dochód, aby dawało państwu zysk nie tylko 50 proc. jednostek — jak to jest w „Korabiu” — i nie 80 proc. — jak to jest w „Kutrze” — ale 100 proc. Wszystkie jednostki rybackie muszą być dochodowe! Każda załoga musi dołożyć starań, aby wzrost dobrobytu naszego narodu następował szybciej.

A. M

URATOWALI KOLEGÓW



Członkowie bohaterkiej załogi kutra „Spi 13” ze Spółdzielni „Wyzwolenie”. Na zdjęciu: szypier Kazimierz DZIEGIELSKI, Ginter WEDEKIND i Stanisław BOBER, którzy odznaczyli się podczas ratowania kolegów z łodzi „Spi 22” i „Spi 31” w dniu 22 kwietnia br. Dzięki ich odwadze rybacy i obie jednostki zostały uratowane. (O akcji tej pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma).



Niemal cała prasa zachodnio-europejska i duża część prasy amerykańskiej, oceniając dotychczasowy przebieg konferencji genewskiej stwierdza, że dyplomacja amerykańska poniosła w Genewie zdecydowaną porażkę. Nie udało się Dullesowi stworzyć jednolitego frontu mocarstw „atlantyckich” celem stordowania konferencji, nie zdołał on też pozyskać rządów Anglii i Francji dla amerykańskiej koncepcji „umiędzynarodowienia” wojny w Indochinach. Nawet w sprawie rokowań z Wietnamską Republiką Demokratyczną, którym USA początkowo się sprzeciwiały — Dulles musiał w końcu ustąpić. Zamiast „jedności” trzech mocarstw zachodnich pod komendą amerykańską, wyszły w Genewie na jaw istniejące pomiędzy nimi głębokie sprzeczności.

PO NOWE NATCHNIENIE...

W wyniku doznanych niepowodzeń Dulles uznał za potrzebne opuścić Genewę i udać się do Waszyngtonu po natchnienie do dalszych awanturczyńskich posunięć. Amerykańska opinia publiczna powitała go chłodno.

W prasie amerykańskiej coraz głośniejsze wysuwa się żądanie porzucenia przez rząd dotychczasowej karkołomnej polityki. Typowe pod tym względem jest wystąpienie dziennika „Washington Post”, który stwierdza:

„Rośnie przekonanie, że w Genewie USA doznały jednej z najbardziej upokarzających porażek dyplomatycznych w swej historii. Amerykańska polityka dalekowschodnia zatamata się... Największym ciosem nie jest to, co się dzieje w Indochinach, lecz osłabienie jedności Zachodu... Dulles mógłby jeszcze coś uratować, jeśliby wrócił do Genewy z konkretnym pełnomocnictwem od prezydenta i poparciem ze strony Kongresu dla honorowych rokowań”.

Błędem byłoby jednak sądzić, że czynniki oficjalne USA skłonne są wyciągnąć wnioski z dotychczasowych nauk i zamierzają istotnie zrewidować linię swej polityki. Przeciwnie, w imperialistycznych kołach amerykańskich nadal panują nastroje wojownicze. Dał im zresztą wyraz sam prezydent Eisenhower. Po rozmowie z Dullesem Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że kontynuowane będą wysiłki w sprawie zmontowania bloku militarnego w Azji południowo-wschodniej.

„KOLONIZATORZY MUSZĄ OPUSCIĆ AZJĘ”

Na kim ten blok miałby się oprzeć? Reakcyjny dziennik „New York Herald Tribune” pisze:

„Faktem jest, że możliwości poparcia USA przez Wielką Brytanię i Francję na terenie Azji zostały przecenione. Należy szukać nowych sojuszników — przede wszystkim w Azji...”

A więc trzeba „szukać nowych sojuszników” — ale skąd ich wziąć, jeżeli narody Azji wyraźnie nie chcą współdziałać z imperialistami? Wykazała to w sposób dobitny konferencja premierów pięciu państw — Indii, Burmy, Ceylonu, Indonezji i Pakistanu, która ostatnio odbyła się w Colombo.

„Czasy kolonializmu skończyły się — mówił otwierając konferencję premier Ceylonu. — Kolonizatorzy muszą opuścić Azję i im prędzej to uczynią, tym lepiej”.

W wydanym wspólnym komunikacie szefowie pięciu państw azjatyckich domagają się natychmiastowego zaprzestania ognia w Indochinach oraz wyrażają nadzieję, że konferencja genewska doprowadzi do zlikwidowania konfliktu w Indochinach i przywrócenia tam pokoju. Poza tym premierzy 5 państw azjatyckich wypowiedzieli się za zakazem broni masowego zniszczenia oraz za przyjęciem Chin Ludowych do ONZ.

Front antyimperialistyczny w Azji rozszerza się. Poza tym frontem pozostają takie kraje, jak Filipiny, które są całkowicie uzależnione ekonomicznie od USA, no i oczywiście imperialistyczne marionetki — Li Syn Man w Korei południowej, Bao Dai w Wietnamie i Ciang Kai-szek na okupowanej przez Amerykanów wyspie Taiwan. Tylko na takich sojuszników mogą liczyć USA w walce z ruchem wyzwoleniczym narodów azjatyckich. Innych trudno będzie Dullesowi znaleźć...

UPADEK DIEN BIEN FU

Równie niekorzystnie, jak sytuacja polityczna, kształtuje się dla imperialistów sytuacja militarna na polu walki w Wietnamie. Jak doniosła agencja „France Press” silnie ufortyfikowana twierdza kolonizatorów francuskich Dien Bien Fu została 7 maja zdobyta przez wojska Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. W twierdzy znajdowało się 12 tysięcy żołnierzy pod dowództwem gen. de Castries i olbrzymie ilości sprzętu wojskowego.

Upadek Dien Bien Fu nie ułatwi oczywiście delegacji amerykańskiej w Genewie jej politycznych manewrów. Położenie bowiem, w jakim znajdują się w Wietnamie wojska kolonizatorów nie sprzyja bynajmniej próbom narzucenia narodowi wietnamskiemu imperialistycznego dyktatu. Wspaniały sukces wietnamskiej armii narodowo-wyzwoleniczej jest jeszcze jedną lekcją pogładową dla agresorów, że ani strumień dolarów, ani najnowocześniejszy sprzęt bojowy nie są w stanie powstrzymać zwycięskiego marszu narodu, walczącego o swą wolność i niezawisłość, o pokój, trwałość i sprawiedliwość.

III Kongres Związków Zawodowych

(Dokończenie art. ze str. 1)

przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego.

O niedociągnięciach i brakach organizacji związkowych rybaków i marynarzy mówił w trybunie kongresowej kapitan m/s „Le want” tow. Czesław Giuch. Jedną z tych głównych bolączek, stwierdził tow. Giuch, jest płynność kadr, która odbija się ujemnie na pracy związkowej. Drugą sprawą, którą poruszył delegat Wybrzeża, jest nadawanie specjalnych audycji radiowych dla żółtych pływających, „żeby marynarz, który jest na oceanie, na Morzu Żółtym, czy Oceanie Indyjskim, słyszał żywe słowo z Polski, żeby czuł więź z pracującym w kraju narodem”.

Nie ulega wątpliwości, że niedociągnięcia naszych organizacji związkowych mogą i powinny być usunięte. Związek zawodowy pracowników morza ma wszelkie dane ku temu, by bardziej zbliżyć się do załóg, by wykazał

więcej troski o sprawy bytowe i kulturalne rybaków i marynarzy.

Nie ma bowiem i nie może być dobrej pracy organizacji związkowej bez objęcia całości zadań, bez nieustannej troski o pełne wykorzystanie wszystkich rezerw i możliwości produkcyjnych, przy równoczesnym zapewnieniu masom pracującym opieki w sprawach bezpieczeństwa pracy, socjalno-bytowych i kulturalnych.

W imię wykorzystania wszystkich możliwości i uprawnień związków zawodowych, w imię walki o szybszy wzrost dobrobytu i kultury narodu Kongres zwrócił się z wezwaniem do ludu pracy miast i wsi

- o zwiększenie szeregów organizacji związkowych,
- o nieustanne podnoszenie wydajności pracy,
- o zwalczanie marnotrawstwa i obniżenie kosztów własnych produkcji,
- o wykonanie przez każdą załogę planu nie tylko ilościowo, ale i w każdym asor

tymencie, przy największej jakości produkcji,

- o umocnienie socjalistycznej dyscypliny i poszanowanie mienia narodowego,
- o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy naszego ustroju ludowego.

W ręce mas pracujących i ich organizacji związkowych Partia i Rząd przekazały sprawę o doniosłym znaczeniu: inspekcję pracy, ubezpieczenia społeczne, rozjemstwo w sporach między pracownikami a administracją, szerokie uprawnienia w zakresie kontroli nad budownictwem mieszkaniowym, socjalnym, kulturalnym.

Uprawnienia te zobowiązują. Milionowe rzesze ludu pracującego idą ku coraz lepszym dniom. „Nie szczędźmy więc sił, by każdy dzień przynosił coraz obfitsze plony wspólnej pracy i walki!” — wzywa nas III Kongres Związków Zawodowych.

K. J.

WOJCIECH ZUKROWSKI

List do myślącego Francuza

BYŁEM dwa miesiące w zwolonym Wietnamie. Jestem pisarzem, który lubi ryzykować, a zanim słowo napisze, sprawdza, ogląda pod światło, wsadza nos „w nieswoje sprawy”. Jeżeli trafia mi się okazja uczestniczenia w wielkich wydarzeniach, nawet gdybym musiał nadstawić głowę, na pewno jej nie ominę.

Wyjechałem z domu na sześć tygodni, tak przynajmniej zapewniałem żonę. Wróciłem po sześciu miesiącach, jeszcze jeden dowód, że lubię ryzyko, skoro narażę się na jej gniew.

Zrobiłem trzy tysiące kilometrów przez dżunglę, byłem w pobliżu Hanoi i na granicy Phatet Lao, w Dolinie Dien Bien Fu. Oczywiście, gdybym wpadł w ręce francuskie zrobiono by ze mnie — „agenta Moskwy” i szpiega. A ja chciałem poznać prawdę, zobaczyć jak żyje i walczy naród wietnamski. Robiłem to samo, co Wasz świetny reporter gazety „Le Monde” Robert Guillain, który wylądował wśród okrażonych oddziałów w twierdzy Dien Bien Fu — zbierałem materiał do reportażu. On był w kotłach pośród tych z korpusu ekspedycyjnego, gotujących się do walki o tysiące mil od granicy Francji, ja byłem na zewnątrz w oddziałach broniących wolności. Ale nawet gdy w pobliżu pękały pociski ciężkich dział fortecznych, nie przyszło mi na myśl nazywać Francuzów — wrogami.

Tak samo czuli Wietnamczycy. To jest wielkie zwycięstwo narodu wietnamskiego, większe od orężnych. Mimo okrutnej wojny, toczącej się od ośmiu lat, oni potrafią doskonale odróżnić kolonialistów, od ludu francuskiego, interwencję amerykańską i wolę Francji.

Byłem zaskoczony tą niewyłąką dojrzałością sądów u chłopów i u frontowych żołnierzy. Nie były to tylko wyuczone deklaracje. Potwierdziły mi ich słowa spotkania z jeńcami w obozach zaszytych w dżungli. Rozmowy, przypadkowe zetknięcia przy ogniskach, noce w chałupach na palach, wywiady w drodze na południe, w ciężarówkach i punktach etapowych.

Wietnamczycy rozmawiali ze mną chętnie po francusku, byli dumni ze znajomości literatury, kultury, wielu ukończyło studia i ma nadal oddanych przyjaciół we Francji. Alfabet łaciński, sztukę czytania, którą rewolucja daje każdemu wraz z ziemią, otwiera przed narodem dostęp do całej wiedzy europejskiej.

Pamiętam jeden świt styczniowy. Mruczały działa. W opadającej mgłę przebiegały rozkołysanym krokiem setki nosicielek. Wi działem tylko ich stożkowe kapełuszki wśród zroszonych krzewów. Obok mnie siedział wysoki, szczupły mężczyzna. Grzał bosc

nogi przy ognisku. Był w berecie, kraciasty szal zarzucał z fantazją przez ramię. Palił fajkę, patrzył w pulsowanie płomienia. Kiedy od bliskich wybuchów dygotały plecione ściany chaty, wspominał wystawy paryskie. Był to jeden z najlepszych malarzy wietnamskich — Cau Tien. Rzucił swoją sztukę, wprzął ją w walkę o wyzwolenie, towarzyszył żołnierzom na froncie. Rysował historię na gorąco. Nosił w rurze z bambusu zwój świetnych akwarel. Nigdy nie zapomnę jego szeptu: „J'aime Bonnarda” — „Kocham Bonnarda” (znany pisarz i malarz francuski — przyp. red.) — głuszonego pogłosem niedalekich eksplozji. To było więcej niż wyznaczenie miłości do wiecznie żywej Francji.



Rysunek piórkami wietnamskiego grafika Mai-Van-Hien'a

Wiedzieli, jak wyglądają tam obozy jeńców? Wielu z nich wraca. Ci, co mówią prawdę, muszą dać świadectwo bohaterstwu i szlachetności Wietnamczyków. Obóz bez drutów, obóz wioski. Jeńcy często mają więcej żywności niż nieeliczni wartownicy. Jednak jest ciężko, jest bardzo ciężko: wilgoć, brak lekarstw, choroby, nostalgia... Czarne noce pod arkadami olbrzymich drzew, mierzeniem stukaniem oliwianych kropli staczających się po liściach, cienkie nuty komarów, brzęk natarczywy świerszczy, duszny opar, odory szalejącej roślinności...

Ale w to zielone piekło został wpędzony cały naród. Tam dopiero napastnicy pojmują, jaką krzywdę zrobili każdej rodzinie, kobietom, milionom dzieci, które uczą się nocami przy lampkach oliwnych. Nareszcie pojmują, że w tej nikczemnej wojnie utracili godność żołnierzy... Dopiero teraz widzą, gdzie jest prawdziwy interes Francji.

Rozmawiałem z młodą Francuzką katoliczką, która pracuje

w szpitaliku jenieckim. Została dobrowolnie. Ona chce bodaj w częstce wyrównać krzywdy jakie robią Wietnamczykom jej współrodacy. Walczy z cierpieniem, walczy z okrucieństwem, tłumaczy żołnierzom z korpusu ekspedycyjnego, że stali się podobni do tych, którzy spalili Oradour, którzy u Was byli najeźdźcami. Ona jest wierna Francji, prawdziwej Francji.

Ta wojna jest dla Was przegrana. Ta wojna jest straszliwym nonsensem. Przecież wszystkie surowce i towary, które wydzieracie Wietnamczykom wraz z potem, krwią i życiem, moglibyście dostać podpisawszy traktat handlowy, zawarłszy pokój z Wolnym Wietnamem.

Nie można złać obudzonego narodu. To nie jest tylko sprawa komunistów. Każdy człowiek chce być u siebie gospodarzem, chce jeść do syta, chce widzieć przed sobą otwartą drogę.

Tocząca się walka mówi o tej upartej, cierpliwej woli. Przejść rękami wykute w skałę, tony ryżu i amunicji przenoszone o setki kilometrów, ziemia mimo nalotów uprawiana z miłością. Tego nie można wymusić, tego nie da żadna mobilizacja — to po prostu wola zwycięstwa. Niezłomna wiara.

Ileż razy widziałem chaty płonące, dżunglę zasnętą dymami. Ile bomb z napalmem spadało na wioski... Rozbite drogi naprawiano o zmierzchu, nie było przerw w transporcie. W parę godzin odbudowywano chałupy, mówiono mi dumnie: „Wygrywa my zwycięg z samolotami, mamy więcej bambusu niż oni bomb...”

A przecież każda bomba kosztuje... Ameryka nie daje uzbrojenia darmo... Za każdą tonę sprzętu płacicie podwójnie, bo i Waszej krwi się nie szczędzi...

Muszę przyznać, że nieraz myślałem pijąc w grocie zdobyczne go „Duboneta”, jedząc sardynki z oficerskiego kasyna rozbitych fortów, jakże bardzo trzeźwiące byłoby dla przeciętnego płatnika podatków zobaczenie, na co idą jego pieniądze... Jak się je tu trwoni. No, bomby, to jasne, że pieniądze wyrzucone, ale wino, które wypiliśmy pozwoliło nam miłe wspominać uroki słonecznej Burgundii.

Pokochołem Wietnamczyków. Ileż razy tam, na froncie, pod krążącymi samolotami, mówiliśmy o Francji przyjaźnie. To jeszcze bardziej nas zbliżyło. Każdy dzień tam przeżyty był wielką lekcją braterstwa między narodami. Dlatego chciałbym w imieniu bohaterów walczącego Wietnamu powtórzyć Wam, myślącym Francuzom, prostą prośbę: „Nie zmuszajcie ich do nienawисти! Nie zabijajcie im w sercach — Francji!”

Wojciech ZUKROWSKI („Nowa Kultura”)

Rybacy!

Kraj czeka na patroszonego dorsza

O wypadku tym długo opowiadali gdyńscy rybacy. W dniu 27 kwietnia br. weszło do portu w Gdyni 10 jednostek darłowskiego „Kutra”. Przywieźli sporo dorsza, ale nie to było najciekawsze. Gdyńskich rybaków zdumiało, że poważna ilość przywiezionej ryby została w morzu przez darłowskie załogi wypatroszona. Np. na „Dar 19” wypatroszono aż 2.842 kg dorsza, tj. 70 proc. ładunku, na „Dar 5” — 38 proc., „Dar 14” — 34 proc., „Dar 32” — 28 proc. itd. Załogi tych jednostek równie troskliwie obeszły się z wątrobą, której w beczkach przywieźli ok. 250 kg.

Rybacy z Darłowa zaimponowali gdyńskim towarzyszom, u których patroszenie złowionej ryby nie stało się jeszcze czynnością codzienną. W kwietniu np. w „Arce” załoga przodującego kutra „Gdy 164” z szyprem Edmudem KONKOLEM wypatroszyła zaledwie 3 proc. złowionego dorsza, załoga „Gdy 193” (szypier Franciszek KRAWCZYK) — 7 proc. A inne załogi arkowskie? Większość z nich nie patroszyła ryby wcale. Nie lepiej jest i w innych przedsiębiorstwach. Np. w kołobrzeskiej „Barce” o patroszeniu pamiętają tylko rybacy z „Kol 44”, „Kol 36” i „Kol 41”. W „Korabiu” zaś patroszą rybę załogi pracujące pod kierownictwem szyprow JERMAKOWICZA, BUGAJSKIEGO i innych — ale ilość patroszonej ryby wynosi u nich zaledwie 3 proc. połowów.

Zestawienie to wskazuje, iż osiągnięcia naszych rybaków w walce o podniesienie jakości ryby przez jej patroszenie w morzu są jeszcze niewielkie, a tymczasem sprawa ta staje się coraz bardziej zasadnicza i coraz pilniejsza.

II Zjazd Partii postawił przed całym narodem ogromnie ważne zadanie podniesienia jakości tego wszystkiego, co nasi robotnicy, stocznioi, górniczy, rolnicy i rybacy produkują. Więcej i lepiej — oto główne dzisiaj hasło. Obecnie, kiedy dzięki rozbudowie przemysłu podnosi się stopa życiowa mas pracujących, ludzie nie rozchwytają już każdego towaru ze sklepów. Wzrosły ich wymagania, chcą towaru dobrej jakości i wysokiego gatunku.

Wszystko to odnosi się i do ryby. Wskazują na to coraz wyraźniej badania naszego rynku, przeprowadzone w okręgach odbierających rybę — na Śląsku, w Warszawie, w poznańskim i krakowskim.

Wezwanie Partii, wyrażające życzenie milionów naszych siostr i braci z głębi kraju — obowiązuje rybaków. Tym bardziej, że okres najobfitszych połowów dorsza mamy już za sobą. Dziś więc trochę kuterów wychodzi na łowiska dalekie (gdyńscy arkowcy np. na odległe łowiska X), a rejsy łowcze trwają po kilka dni. I tylko przez patroszenie na morzu można utrzymać wysoką jakość i podwyższyć wartość dostarczanych do bazy dorszy.

„Patroszyć na morzu jak najwięcej ryby” — to jest nasze zadanie. Realizacja jego muszą się zająć nasze organizacje partyjne w przedsiębiorstwach rybackich, grupy partyjne w zespołach, kierownictwa przedsiębiorstw i ra-

dy zakładowe. Każdy członek załogi powinien wiedzieć, czego żąda od niego kraj.

Patroszenie ryby powinno stać się w najbliższym okresie przedmiotem zobowiązań produkcyjnych. Wiele załóg podjęło takie zobowiązania dla uczczenia 1 Maja. Np. załoga „Gdy 50” z szyprem Józefem LIPSKIM, czy załogi z Władysławowa (szyprow Stanisław BOLDA i Klemens SZMIDT) lub z Helu (szyprow Franciszek DŁUGI i Paweł SZOMBORG) zobowiązały się już patroszyć w okresie lata 50 proc. złowionej ryby. Ale to jeszcze nie wystarczy — należy patroszyć całą masę odłowionych dorszy. I takich zobowiązań potrzeba naszej gospodarce jak najwięcej.

Rybacy! Kraj oczekuje od Was ryby wysokiej jakości. Odpowiedźcie czynem na wezwanie naszej Partii. Przywieźcie do portów wypatroszone dorsze!

(am)

Pierwszy silnik „Renag” uruchomiony

Załoga Puckich Zakładów Mechanicznych ofiarne pokonuje trudności związane z uruchomieniem produkcji silników dla jednostek rybołówstwa morskiego. Po przekazaniu przed II Zjazdem Partii serii silników „Puck A-50”, załoga ta zameldowała ostatnio o wykonaniu pierwszego silnika typu „Renag”.

W czasie uruchamiania silnika w hali montażowej zakładów, zgromadziła się niemal cała załoga. Po wstępnych przygotowaniach, które zebrani śledzili z uwagą, silnik zaczął pracować.

W hali zerwały się oklaski i okrzyki na cześć robotników, którzy szczególnie dużo wysiłku włożyli w produkcję pierwszego polskiej konstrukcji silnika kutrowego „Renag”, którego moc wynosi 90 KM. Są nimi MISZEWSKI, PRANGE, CEYNOWA i GRUNWALD.

Tak więc zobowiązanie pierwszomajowe zostało wykonane z honorem. Pierwszy silnik nowego typu, który miał być uruchomiony w drugiej połowie br. — przekazano już rybołówstwu.



Wyraźna zwyżka temperatury w pierwszych dniach maja zmieniła kwietniowy układ ławic rybnych. Obserwujemy obecnie stopniowy spadek wydajności połowów dorsza na łowiskach Głębi Gdańskiej i jednocześnie wzrost wydajności łowisk zachodnich. Szczególnie wyraźnie wzrosła ona na Rynnie Słupskiej. Wszystkie łowiska zachodnie cechuje również dalszy wzrost wydajności ławic śledzia. W tych warunkach załogi kutrowe przedsiębiorstw środkowego Wybrzeża intensywniej niż poprzednio wykorzystują niższe Rynny Słupskiej. Natomiast kutry „Arki” przechodzą stopniowo na łowiska kłajpedzkie, gdzie osiągają wyniki około 3 ton na kutrodzień, w tym 60 proc. śledzia.

W odpowiedzi na przedterminowe wykonanie planów półrocznych przez załogi „Arki” i „Korabia”, jednostki floty dalekomorskiej podjęły cały szereg zobowiązań. Jak dotychczas, przodują załogi lugrów „Korab 1” z szyprem Juliuszem SOKALEM i „Korab 2” z szyprem Michałem HINCKE.

Wśród załóg trawlerów najlepsze wyniki uzyskują załogi „Jowisza”, „Regi”, „Jupitera” i „Raduni”. Należy się liczyć, że za-

łogi floty dalekomorskiej, wykrzystają należycie w maju sprzyjające połowom warunki na Morzu Północnym i doniosą wkrótce również o przedterminowym wykonaniu zadań półrocznych.

W drugiej połowie maja oczekujemy wzrostu wydajności pławnicowych połowów śledzia, co pozwoli wreszcie „Odrze” na podniesienie wskaźnika realizacji planu przez to przedsiębiorstwo.

Załogi kutrów „Korabia” nie powinny poprzestawać na sukcesach ilościowych, ale skierować również wysiłki na zwiększenie odłowu śledzia. W tym celu należy zaopatrzyć kutry w sieci — „modelówki”, którymi załogi darłowskiego „Kutra” łowią już od kilku dni, uzyskując na tych samych co „Korab” łowiskach do 40 proc. śledzia z ogólnej masy złowionej ryby.

Na obu Zalewach obserwujemy w tym roku podejście dużej ilości węgorza. Na Zalewie Wiślanym w odłowach tej cennej ryby najlepsze wyniki uzyskują rybacy indywidualni, zaś na Zalewie Szczecińskim przodują załogi Spółdzielni „Certa”, które plan odłowu węgorza na miesiąc maj wykonały już w 120 proc. Najlepsze wyniki w połowach węgorza uzyskują rybacy z bazy Nowe Warpno i Lubin.

O remontach kilku trawlerów

„Dalmor” wykonał kwietniowy plan połowów w 141,1 proc. Ale wynik ten mógł być znacznie lepszy, gdyby nie przeterminowane remonty kilku jednostek.

Np. w Gdyńskiej Stoczni Remontowej znajduje się „Saturnia” i „Wielki Wóz”. „Saturnię” przyholowano do stoczni jeszcze w ubiegłym roku. Miała być oddana do eksploatacji 15 marca br. Od tego terminu upłynęło już prawie dwa miesiące, a „Saturnia” stoi nadal w kanale stoczniowym i ani „Dalmor”, ani stocznia nie wiedzą, kiedy właściwie zostanie zakończony jej remont.

„SATURNIA”

Janusz NAGORSKI — pracownik Gdyńskiej Stoczni Remontowej — jeszcze w marcu br. pisał do redakcji:

„Czy remont „Saturni”, w chwili kiedy stała na doku, mógł być przyspieszony? Tak. Są na to dowody. Np. uszczelnianie zbiorników można było ukończyć jeszcze przed nastaniem mrozów. Nie zrobiono tego. Przyszły mrozy i pracy tej nie można było wykonać.

Na wiosnę robota powinna ruszyć „na całego”. Ruszyła, ale jak? 19 marca br. kończono prace na doku. Pozostało jeszcze uszczelnienie zbiornika na rufie. Z kierownictwa nie było nikogo: ani brygadziści, ani mistrzów, ani kierownika wydziału. Budowniczy nieobecny, a jutro ma być wodowanie. 20 marca br. przyszli wszyscy. Dokonują odbioru technicznego. Próba wypadła negatywnie. Zbiornik przecieka, a przez wodoszczelną gródz woda leje się strumieniami.

Gdzie był budowniczy, kierownik wydziału i mistrz, jak uszczelniono zbiornik? Dlaczego szef produkcji dopuścił do takiego niedopatrzenia?”

Nie jest to, niestety, jedyne niedopatrzenie, jakie popełniono przy remoncie „Saturni”. W czasie dokowania jednostki nie sprawdzono linii wałów. Inspektor tech-

niczny „Dalmoru” nie kontrolował prac, stocznia „zapomniała” to zrobić. Dopiero po wodowaniu obciążano jednostkę, sprawdzano pod ciężarem uchyle nie wału, a później opuszczano maszynę. Pracy było przy tym do „jasnej Anielki” — jak mówią robotnicy. Dodajmy — pracy zupełnie niepotrzebnej.

„WIELKI WÓZ”

Na drugiej z kolei dalmorowskiej jednostce — „Wielkim Wozie” — też niewiele zrobiono. Termin oddania jednostki do eksploatacji jeszcze nie minął, ale po tym, co zostało dotychczas dokonane, śmiało można twierdzić, że nie będzie dotrzymany.

Fakt, że „Wielki Wóz” znalazł się w remoncie w Gdyńskiej Stoczni Remontowej, a nie w innej, lepiej wyposażonej technicznie — wydaje się co najmniej dziwny. Trudno przecież wyobrazić sobie wymianę około 25 proc. poszycia kadłuba (a takich prac trzeba dokonać) bez pomocy dźwigu. Co prawda stocznia otrzyniła ostatnio dźwig, ale zostanie on uruchomiony dopiero za kilka miesięcy. Do tego czasu „Wielki Wóz” będzie na pewno czekał przy nabrzeżu, chyba że robotnicy ręcznie zaczną przenosić kilkusetkilogramowe blachy.

„WEGA” I „PODLASIE”

Czerwone kadłuby „Wegi” i „Podlasia” sterczą wysoko na doku Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Jest dopiero godzina 12, a na pokładzie nie ma już nikogo. Porzucone w nieładzie deski, szmaty, pakiety i gazety niezbyt pochlebnie świadczą o robotnikach, którzy tu pracowali.

Z maszynowni wychodzą właśnie bosman Władysław PEK i starszy rybak Marian KWIAŁEK. Na pytanie, wyczyszczonego przez 3 tygodnie od dnia przybycia jednostki na stocznice, tj. od 5 kwietnia br.

— Można było zrobić znacznie więcej — dodaje Władysław Pek. Bywały dni, że za wyjątkiem 2—3 robotników na „Wedze” nie było nikogo ze stoczniovców. Jeśli prace nie zostaną przyspieszone, to termin remontu będzie poważnie opóźniony.

Stocznia już przesunęła ukończenie remontu „Wegi” i „Podlasia” z 25 maja na połowę czerwca. Przyczyna tego — jak twierdzi główny technolog stoczni — jest późny termin czyszczenia kotłów na obu statkach. Prace te niezależne są od stoczni, gdyż „Dalmor” zlecił je do przeprowadzenia innemu przedsiębiorstwu. Ale czy to usprawiedliwia fakt, że remont „Wegi” i „Podlasia” ma być przedłużony o 20 dni?

TO NIE TYLKO WINA STOCZNI

Nie zawsze winę za przeterminowanie ponosi stocznia. W wielu wypadkach „Dalmor”, dając stoczniom dodatkowe zlecenia, sam utrudnia prace remontowe.

A oto przykład: s/t „Wega” jest na Stoczni im. Komuny Paryskiej od 1 marca br. Od tego dnia stocznia otrzymała oprócz specyfikacji remontowej, trzy dodatkowe zlecenia na przeprowadzenie różnych prac na pokładzie i w maszynie (ostatnie zlecenie jest z datą 16 kwietnia br.).

To prawda, że niektóre potrzeby remontowe „wylażą” dopiero na stocznię przy demontażu. Ale większość dodatkowych zleceń dotyczyła takich robót, które powinny być znane armatorowi jeszcze przed oddaniem jednostki do remontu. O tym, że dodatkowe zlecenia zakłócają harmonogram prac stoczni, wiedzą dobrze pracownicy techniczni „Dalmoru”. Ale czy wiedzą, że planowane terminy zakończenia remontów nie mobilizują pracowników stoczni, ponieważ — jak twierdzą robotnicy i kierownictwo — nigdy nie wiadomo, jakich prac dodatkowych zażąda w

ostatniej chwili „Dalmor”?

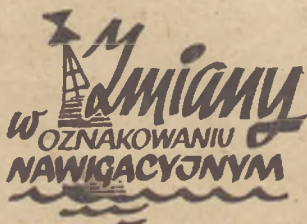
Organizacja partyjna „Dalmoru”, dokonując niedawno wyboru egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR, przeanalizowała działalność całego przedsiębiorstwa. Nie zwrócono jednak większej uwagi na metody i organizację pracy pionu technicznego. Czyżby uważano, że kierownictwo techniczne „Dalmoru” nie popełnia błędów?

* * *

Nie są to oczywiście wszystkie trudności, na jakie napotyka „Dalmor” z remontami swego taboru pływającego. Podobnie, jak w dwóch gdyńskich stoczniach remontowych, wiele jednostek znajduje się w Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Rybackiej Bazie Remontowej w Swinoujściu. Niektóre z nich powinny być już na łowiskach, a tymczasem stoją jeszcze w remoncie.

Nie trudno obliczyć, jakie straty ponosi nasza gospodarka przez przewlekane remonty statków rybackich. Wystarczy powiedzieć, że obecnie jeden trawler łowi na Morzu Północnym przeciętnie 10 ton ryby na dobę. Ile więc mogłaby złowić załoga „Saturni”, gdyby jednostka ta wyszła ze stoczni w terminie?

Uchwały II Zjazdu mówią przecież wyraźnie, że podstawą dla dalszych obniżek cen oraz lepszego zaopatrzenia mas pracujących w artykuły pierwszej potrzeby, jest obniżka kosztów własnych i pełne wykorzystanie możliwości produkcyjnych. Nie może więc być mowy o rozbieżnościach między pracownikami stoczni a przedsiębiorstwami połowowymi. Jest jeden wspólny cel: łowić jak najwięcej ryb i to jak najtaniej. Tej prostej prawdy organizacje partyjne stoczni remontowych widocznie jeszcze nie potrafiły wyjaśnić swoim załogom, aby zmobilizować je do terminowego przeprowadzania remontów. (K)



Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM dokonał ostatnio nowych zmian w oznakowaniu naszych wód. I tak na Bałtyku Południowym na redzie portu Darłowo wystawiono pławę świetlną-dzwonową „Dar-K” pomalowaną w białe i czerwone pasy pionowe z napisem „Dar-K” i krzyżem u szczytu w odległości 2 Mm i w kierunku 2050 od L. M. Darłowo na poz. gg. 54° 27' 18" N i 16° 19' 48" E. Światło ma okres 1,9 s, w tym błysk 0,3 s i przerwa 1,6 s.

Na redzie portu Ustka wystawiono świetlną pławę nie dzwonową pomalowaną w białe i czerwone pasy pionowe, z napisem „Ust-K” i krzyżem u szczytu, w odległości 1 Mm i w kierunku 331° od L. M. Ustka na poz. gg. 54° 36' 12" N i 16° 50' 42" E. Światło ma okres 1,9 s, w tym błysk 0,4 s i przerwa 1,5 s.

Z powodu zapiaszczenia podejścia do portu Władysławowo, nabieżnik Władysławowo jest obecnie nieaktywny i światła nabieżnikowe zostały zgasszone.

Na redzie portu Władysławowo zmieniła pozycję pławę „WL-K” świetlną-dzwonową malowaną w białe i czerwone pasy pionowe z napisem „WL-K” i krzyżem u szczytu. Obecnie znajduje się ona w kierunku 063° i odległości ok. 9 kbl. od wejścia do portu Władysławowo na poz. gg. 54° 48' 2" N i 16° 26' 8" E (w przybliżeniu). Światło ma okres 1,5 s, w tym błysk 0,3 s i przerwa 1,2 s.

UWAGA: Z powodu zapiaszczenia do głębokości ok. 3 m. dotychczasowego podejścia do portu pławę została przesunięta poza krawędź strefy zapiaszczonej, na głębokość 8 m. Po ukończeniu pomiarów głębokości pławę prawdopodobnie zostanie jeszcze przesunięta. Możliwe, iż zostaną również zmienione szczegóły jej charakterystyki.

Obecnie zaleca się miąć pławę po stronie wschodniej i południowej.

(Dokończenie na str. 4)

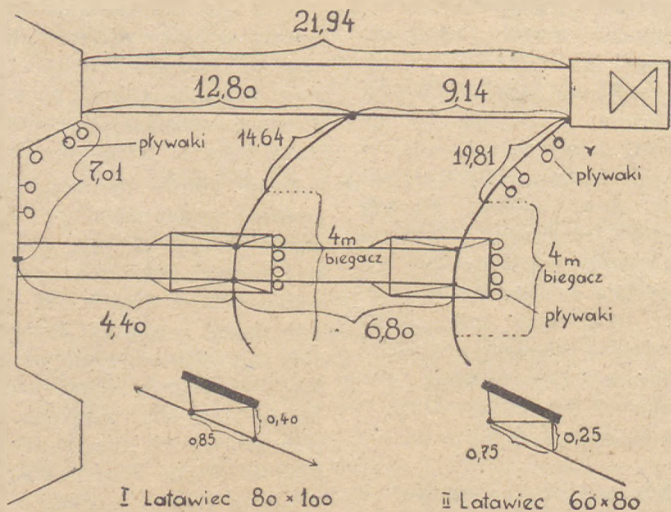


Nowy system zbrojenia 46-stopowego włoka śledziowego

Lekki włók śledziowy, tzw. 46-stopowy, jest dostosowany do połowów śledzi na trawlerach o małym uciążu. Włók ten używany jest przez ługotrawlerzy.

Kpt. Edmund SIEMIŃSKI w ubiegłym sezonie na „Kaczorze” miał doskonałe wyniki, dokonując połowów na Kanale Włokiem 46-stopowym, uzbrojonym według systemu niemieckiego.

(Niżej podajemy szczegółowe wymiary (w miarach metrycznych) wszystkich elementów:



Zestawienie:

1. 1/2 nadbory (liny górnej) = 7,01 m.
2. Wodza dolna (legs dolny) = 21,94 m.
3. Pierwsza część wodzy górnej (od skrzydła włoka do zaczepienia lotki (hedlajny) małej = 12,80 m.
4. Druga część wodzy górnej (od punktu zaczepienia małej lotki do deski rozporowej) = 9,14 m.
5. Lotka (hedlajna) mała (od punktu

zaczepienia przy wodzy do biegacza) = 14,64 m.
- 6. Lotka (hedlajna) duża (od deski rozporowej do biegacza) = 19,81 m.

7. Oba biegacze (laufry) po 4 metry.
8. Pierwsze ogony (startały) = 4,40 m.
9. Drugie ogony (startały) = 6,80 m.
10. Łatwiec pierwszy 80x100 cm. a) linki regulujące kąt nachylenia po 0,40 m, b) odległość na startach od kausz nośników do kausz umocowanych na startach służących do wiązania linek regulujących kąt nachylenia latawca = 0,85 m.
11. Drugi latawiec 60x80 cm. a) = 0,25 m, b) = 0,75 m.
12. Nośniki wymierzone według ogólnej zasady, tj. kausz nośnika w stosunku do górnej krawędzi latawca 2%, a do bocznej 3%.
13. Pływak — a) lotka duża po 4—5 z każdej strony, b) oba latawce po 3—4 na górnej krawędzi, c) nad bora 5—6 z każdej strony.
14. Obciążenie podbory (liny dolnej) do uzyskania dotknięcia gruntu.
15. Zbrojenie z lin włókiennych i kombinowanych (herkulesy) jest wykonywane na mokro.
16. Szybkość trawlowania 3,5 węzła.
17. Do połowów na łowiskach Morza Północnego nie zmieniając opisanego uzbrojenia, zastosować słomiaki (brajeldsy).

Witold SIENKIEWICZ

Dlaczego beczki ciekną?

Skąd biorą się skargi rybaków na beczki produkowane przez nas? Zaraz to wytłumaczymy.

Kierownik wytwórni beczek Gdańsko-Gdynińskich Zakładów Przemysłu Drzewnego, SIWKO, zaczął wyliczać przyczyny.

Po pierwsze — jeżeli skargi nawet są częściowo słuszne, trzeba pamiętać o tym, że każda beczka jest osobno oglądana nie tylko przez naszą kontrolę techniczną, ale także przez brakarza „Arki”. Odrzuca on przeciętnie 25 proc. beczek. Procent bardzo wysoki, ale my o to nie spieramy się, bo rozumiemy, że dla rybołówstwa muszą być beczki najwyższej jakości. Z tego jednak wynika, że przegląd jest surowy i że „Arka” przyjmuje tylko te beczki, które jej własny brakarz uznaje za odpowiednie. Tym samym dzieli z nami odpowiedzialność.

Po drugie — „Arka” odbiera beczki u nas na miejscu. Widzimy więc stale, jak się to odbywa. Można powiedzieć, że nawet żelazne beczki nie wytrzymałyby tak lekkomyślnego postępowania. Ładuje się je na statki Żegluga Przybrzeżnej, rzucając z samochodu do ładowni z wysokości kilku metrów.

Po trzecie — rybacy obchodzą się z beczkami niewiele lepiej. Wiemy, że w warunkach pracy na morzu, szczególnie wtedy, kiedy połowy są dobre, trzeba się bardzo spieszyć. Ale z tego wcale nie wynika, żeby w pośpiechu niszczyć beczki. A to dzieje się chociażby dlatego, że rybak, otwierając beczkę, często odbija przez nieuwagę lub niewiedzę nakrywkę spodnią, zamiast wierzchnią. Wówczas wójt zaw sze zostaje naruszony, beczka staje się nieszczelna i solanka cieknie. Jeżeli jeszcze potem beczkę postawi się dnem do góry, ciężar ryby ciśnie na pokry-

wę wierzchnią, która przecież jest słabiej osadzona, i może po wodować przeciek.

Nie chcemy utrzymywać, że nasza produkcja jest bez skazy. Chociaż na potrzeby rybołówstwa morskiego produkujemy beczki ze świerku tylko I klasy, mogą zdarzyć się braki, wywołane bądź błędem w surowcu, bądź niedość precyzyjną pracą obrabiarek, bądź też niestaranym wykończeniem. Często klepki są niewyglądzone i mają zadry. Czasem sortownica przepuści klepki wyszczerbione i to nie zostanie w porę wykryte. Jednakże rybacy, skarżąc się na nasze beczki, powiadają ogólnie: cieką. Ale nie podają, gdzie cieką i dlaczego nie wysuwają konkretnych zarzutów technicznych. A to byłaby dla nas pomoc w wykryciu powtarzających się błędów produkcyjnych. Uważamy jednak, że zasadniczo towar wadliwy odpada w czasie podwójnej kontroli, naszej i „Arki”.

Po tej wstępnej rozmowie poszliśmy do hali wykończeniowej, gdzie kierownik kontroli technicznej ob. WIZNER, pokazał nam, dlaczego — jego zdaniem — tyle beczek na morzu ulega uszkodzeniu.

Aby zdjąć nakrywkę trzeba nie tylko zdjąć górną obręcz, ale też obluźować drugą obręcz. Następnie beczkę się otwiera, rybacy wysypują do niej rybę, zalewają solanką. Z powrotem nakładają pokrywę, potem górną obręcz, ale często zapominają, że trzeba ponownie mocno osadzić także drugą obręcz. Tymczasem, jeżeli tego nie zrobią — ryba w tym miejscu rozpięta klepki beczki i przez powstałe szczeliny zaczyna się sączyć solanka.

Drzewo ma swoją wytrzymałość — ciągnie dalej ob. Wiz-

ner. — Gdyby beczki w ładowniach stawiane były „na szlore” wytrzymałość ta byłaby większa. Ale przy kładzeniu na bok, ciężar tysięcy kilogramów gniecie beczki znajdujące się w dolnych warstwach i tym samym zmniejsza ich odporność. A tak właśnie układa się je w ładowniach statków łowczych.

Do tych przyczyn trzeba dodać jeszcze jedną. Drewno zawiera wilgoć, która powinna wa hać się w granicach od 16 do 20 proc. W czasie transportu z wytwórni do portu procent ten zwyczajnie zwiększa się i dochodzi do 27 proc., a nawet więcej. Wtedy beczka dostaje się do ładowni, gdzie na skutek braku, lub niedostatecznej wentylacji temperatura jest stosunkowo wysoka i beczka nagle wysycha. Schnąc, kurczy się i powstają szczeliny. Trzeba więc dbać o regulowanie temperatury i stopnia wilgotności w ładowni.

Tak pokrótce wygląda sprawa w naświetleniu odpowiedzialnych pracowników wytwórni beczek. Dodajmy od siebie, że rybakom wiele krwi psuje parafinowanie, które ze względów bezpieczeństwa nie jest wykonywane na terenie wytwórni. Dostarcza ona parafinę „Arce”, która wykonuje parafinowanie i odpowiada za jakość tej czynności.

Niejednokrotnie sami przekonaliśmy się, że sposób, w jaki robotnicy przeładunku i rybacy obchodzą się z beczkami, uraga najprostszym zasadom szanowania wartościowego sprzętu. Wyładunek beczki polega często na kopnięciu jej; spada z samochodu lub wagonu na bruk czy nawet wprost do ładowni. Upada pod kątem, dostaje skosu — i po beczce.

Możemy wymagać od naszych rybaków, którzy potrafią dobrze łowić rybę, aby również dbali o ich opakowanie, od którego zależy jakość dostarczanej do kraju ryby.

Uważamy jednocześnie, że na rejs statku-bazy na łowiska Morza Północnego powinien udać się technolog-brakarz z wytwórni beczek, aby osobiście mógł on poznać warunki klimatyczne i robowe, jakim muszą tam sprostać beczki.

Wszystko to nie zwalnia załogi gdańskiej wytwórni beczek od nieustannych starań o poprawienie jakości beczek. Obowiązek ten spoczywa na każdym członku załogi, a przede wszystkim na organizacji partyjnej i jej sekretarzu, tow. Janie PAWŁOWSKIM. Muszą oni dopomóc kierownikowi, mobilizując robotników do zdecydowanej walki z brakami.

Wisław REKOWSKI

Rybak NRD będą łowić śledzie na Morzu Północnym

W kombinacie rybnym Sassenitz trwają przygotowania do wyprawy superkutów na łowiska śledziowe Morza Północnego. Na nadziedzie rybaków i kierownictwa poszczególnych działów kombinatu postanowiono, że pierwsze trzy superkutry wyjadą na Morze Północne 15 czerwca. Zadaniem tych jednostek będzie przeprowadzenie zwiadu operatywnego i zorientowanie się w wydajności połowów na poszczególnych łowiskach.

Aby zapewnić terminowe wyjście 39 następnych superkutów oraz ich wysoką sprawność tech-

niczno-eksploatacyjną, postanowiono wszelkie prace remontowe i wyposażeniowe zakończyć do dnia 25 maja br. Szczególną uwagę zwróci się na zabezpieczenie luków, sprzętu ratowniczego, czystość ładowni itp. Pomyślano również o tym, aby jak najlepiej zabezpieczyć na jednostkach prowiant — głównie mięso, chleb i napoje chłodzące.

Tak dokładnie przygotowana wyprawa superkutów NRD na Morze Północne, daje gwarancję osiągnięcia tam dobrych wyników połowowych.

A. R.

Obsługa radiotelefonu i echosondy

W poprzednim numerze donieśliśmy o ukazaniu się w sprzedaży pierwszych zeszytów oczekiwanego od dawna wydawnictwa pt. „Poradnik Rybaka Morskiego”. Obecnie omówimy zeszyc 8*).

cy posiadający na swym statku radionamiernik, radiotelefon lub echosondę, niejednokrotnie albo obsługują je źle, albo w obawie przed zepsuciem, unikają posługiwania się nimi. Nierzadko też krępią się prosić o poradę bardziej doświadczonych kolegów-praktyków. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak poważnie wpływa to na obniżenie jakości nawigacji i możliwości połowowych floty rybackiej. Ukazanie się „Poradnika Rybaka Morskiego” rozwiązuje ten problem.

Autor zeszytu ósmego omawia na wstępie ogólne zasady urządzenia radiowych i ich wykorzystanie na statkach rybackich, daje wskazania dotyczące opieki nad radioaparaturą i przepisy obsługi różnych typów radiotelefonów. Trzeci rozdział zawiera wiadomości o ruchu radiotelefonicznym, a więc o radiowym dzienniku stacyjnym, wywoływaniu radiostacji, nasłuchu, prowadzeniu rozmów itp. W czwartym

rozdziale omawiana jest obsługa radionamierników, system i mapa Consol.

Dwa ostatnie rozdziały przypominają opis oraz zasady działania popularnych w naszym rybołówstwie typów echosond z rybkami i graficznych, przepisy dotyczące ich obsługi, wyjaśniają szczegółowo, jak je należy wykorzystywać przy prowadzeniu nawigacji, trawlowaniu, wykrywaniu ławie ryb i rozpoznawaniu ich gatunków.

Jako załącznik do zeszytu dodano rozdział o określaniu pozycji za pomocą radionamiernika oraz opis radiolotarni południowego Bałtyku wraz z ich szczegółową charakterystyką.

Książeczka ta napisana jest językiem prostym i łatwo zrozumiałym. Wyjaśnienia są krótkie i rzeczowe, a wskazówki dokładne i systematyczne. Przejrzyste rysunki poglądowe i schematy stanowią dużą pomoc w zrozumieniu tekstu.

Warto zaznaczyć, iż redakcja książek Oddziału Morskiego Wydawnictw Komunikacyjnych, wzorem wydawnictw radzieckich, umieszcza na końcu każdego zeszytu „Poradnika” ankietę, którą ma czytelnik wypełnić po przeczytaniu i przemyśleniu książki. Przewiduje ona 9 punktów krytycznej oceny, które posiadacz książki winien wypełnić i wysłać wydawnictwu. Uwagi czytelników posłużą do uzupełnienia następnego wydania i uczynienia go jeszcze bardziej przydatnym dla rybaka morskiego.

Rybak, polecamy Wam zeszyc 8 „Poradnika”. Nawet tym, którzy umiają dobrze obsługiwać radiotelefon, radionamiernik czy echosondę. „Obsługa radiotelefonu i echosondy” na pewno przysięże każdemu z Was w codziennej pracy.

(igr.)

*) Poradnik Rybaka Morskiego — zeszyc 8. Kazimierz JAKLEWICZ — OBSŁUGA RADIOTELEFONU I ECHOSONDY — Warszawa — Wydawnictwa Komunikacyjne 1954 — str. 81 + III — rys. 25. Nakład 1500, cena zł 5,—.



(Dokończenie ze str. 3)

Na Zatoce Puckiej wystawiono ponownie oznakowanie granicy rybackiej 4 pławami cygarowymi na dawnych miejscach.

W porcie Gdynia, w Basenie II, w związku z wykryciem nieokreślonej przeszkody nawigacyjnej w odległości ok. 65 m. od nabrzeża Angielskiego wystawiono pławę stożkową nieświecącą koloru zielonego na poz. gg. 54° 31' 33" N i 180° 33' 26" E. Głębokość nad przeszkodą wynosi 6,4 m, zaś w jej pobliżu 8—9 m.

Na Zalewie Szczecińskim wystawiono na okres letni oznakowanie zachodniej granicy rybackiej, składające się z jednej dalby ze światłem, 2 pław świetlnych „3” i „9” oraz 28 pław nieświecących. Pozycja geograficzna ustalona od roku 1951.

W porcie Nowe Warpno wystawiono oznakowanie pływające toru wodnego, prowadzącego do przystani. Składa się ono z trzech pław talerzowych koloru czarnego po stronie prawej i trzech pław talerzowych koloru czerwonego po stronie lewej.

Tor wodny Szczecin-Wolin, prowadzący przez Zatokę Skoszewską do Wolina, został oznakowany na okres letni, podobnie jak w latach ubiegłych w sposób następujący:

Na linii nabieżnika Skoszewo w odległości ok. 3 kbl. od wejścia do kanału między mieliznami wyłożono pławę ścieżko-stożkową, pomalowaną w pasy pionowe czarne i białe na poz. gg. 53° 46' 44" N i 140° 32' 00" E. Znak pław „W-1”.

Po prawej stronie kanału między mieliznami wyłożono pławę ścieżko-stożkową „1”, „3”, „5”, „7” koloru czarnego, a po lewej stronie kanału nieświecące pławę drążkową „2”, „4”, „6”, „8” koloru czerwonego.

Na skrzyżowaniu linii nabieżników Skoszewo i Zagórze wyłożono nieświecącą pławę ścieżko-stożkową „W-2” na poz. gg. 53° 46' 53" N i 140° 34' 00" E. Po prawej stronie południowej toru wodnego wyłożono pławę ścieżko-stożkową „9” koloru czarnego i po lewej, północnej stronie toru wodnego nieświecącą pławę drążkową koloru czerwonego. Na skrzyżowaniu linii nabieżników Zagórze i Gologóra wyłożono pławę ścieżko-stożkową „W-3” na poz. gg. 53° 49' 42" N i 140° 36' 12" E. Po prawej, południowej stronie toru wodnego wyłożono nieświecącą pławę ścieżko-stożkową „11” koloru czarnego i po lewej (północnej) stronie toru nieświecącą pławę drążkową „12” koloru czerwonego.

Ponadto na linii nabieżnika Gologóra przy zakręcie w kierunku Wolina wyłożono pławę ścieżko-stożkową „W-4” na poz. gg. 53° 49' 42" N i 140° 36' 15" E.

UWAGA. Pławę boczne nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 są wystawione parami.

W dynamicznym rozwoju naszego rybołówstwa morskiego ostatnie lata przyniosły duży postęp w wyposażeniu statków i metodach połowów. Dużą rolę w nowych metodach pracy rybołówstwa odgrywają coraz powszechniej stosowane na jednostkach bałtyckich i dalekomorskich radiotelefony, radioodbiorniki oraz echosondy zwykłe i graficzne. Trzeba sobie jednak powiedzieć otwarcie, że szkolenie i doszkala nie kadr nie zawsze jeszcze nadąża za postępem technicznym we flocie rybackiej.

Drogi, nowoczesne urządzenia na statkach często obsługiwane są niewłaściwie lub pozostają niewykorzystywane z powodu braku odpowiednich kwalifikacji zawodowych załogi.

Co prawda na kursach rybackich programy nauczania uwzględniają zagadnienie obsługi tych urządzeń, ale wiadomości zdobywane w ciągu kilkunastu godzin wykładów nie zawsze utrwalają się w pamięci słuchaczy. W konsekwencji ryba-

Gdy ekspedientka zasypia...

Kiosk OZR na terenie bazy Władysławowo nie spełnia życzeń swej roli. Nie można w nim nabyć takich artykułów żywnościowych, jak cukier, marmolada, konserwy jarzynowe czy mięsno-jarzynowe. Nie ma również wyboru w zupach proszkowanych.

Często bywało natomiast tak, że rybak po powrocie z morza nie mógł kupić w kiosku chleba, masła, ani też mleka. A o daniach gorących nie ma nawet mowy. Czy nie należałoby w bazie Władysławowo uruchomić stołówki, w której rybacy mogli-

by po powrocie z morza otrzymać ciepły, pożywny, estetycznie podany posiłek?

Ostatnio zatrudniono w kiosku nową ekspedientkę. Może będzie lepiej — pomyślano. Gdzie tam! Rybacy zastali ją w chwili, kiedy oparta na ładzie smacznie spała. Po przebudzeniu jej, nie można się było z nią porozumieć. Tak była zasniona, że nie wiedziała co robi i gdzie się znajduje. Na pytanie rybaków: czy można kupić coś „konkretnego” do zjedzenia? — otwierała na chwilę zaspane oczy i odpowiadała krótko: „Nie ma nic. Pojadę, to przywiozę”.

Kierownictwo kiosku nie może wychodzić z założenia, że jeśli nie ma tego co się żąda, to trzeba brać to, co jest. Trzeba li czytać się z tym, że rybak nie zawsze ma czas chodzić za kupnem żywności po innych sklepach.

Również Dom Rybaka we Władysławowie źle pracuje. Obiady są tam wydawane tylko w niedzielę. Po każdy kubek wody trzeba biegać do portiera, który



otwiera główny kran i po chwili czym prędzej go zamyka. A przecież rybacy po powrocie z morza chcą się umyć i spać pod czystą pościelą.

A. RAZUMIENKO
Rybak z kutra „Gdy 15”

Redakcja nasza uważa, że trzeba koniecznie, i to jak najwcześniej zaopatrzyć kiosk w bogatszy asortyment artykułów żywnościowych oraz uruchomić w bazie Władysławowo nocną stołówkę.

Również kierownictwo Domu Rybaka trzeba zmobilizować do większej troski o jego mieszkańców.

Magazyn w wędzarni?

Spółdzielnia „Jedność Rybacka” posiada na terenie gdyńskie go portu rybackiego wędzarnię o 12 piecach. W wędzarni tej po uruchomieniu wszystkich pieców można przewędzić na dobę 65 ton szprota. Niestety, spółdzielnia z braku pomieszczenia na magazyn, przechowuje tam sieci i sprzęt połowowy. Przekreśla to oczywiście możliwość uruchomienia wędzarni, która szczególnie w okresie szczytowych połowów szprota powinna być przeciw wykorzystana.

Problem ten nie jest trudny do rozwiązania. Na terenie, należącym do „Jedności Rybackiej”, znajduje się bowiem barak użytkowany dotychczas przez Państwowe Przedsiębiorstwo BUCH i MRM na skład różnych rupiec. Zawartość tego „magazynu” śmiało można przenieść poza teren portu. Wtedy „Jedność Rybacka” zyskałaby magazyn na sieci i mogłaby rozpocząć wędze nie szprot.

H. O.

Śladem naszych INTERWENCJI

Z PPIUR „Arka” otrzymaliśmy odpowiedź na notatkę zamieszczoną w numerze 14 (79) „Rybaka Morskiego” pt. „Naprawić uszkodzone skrzynki”.

W ostatniej dekadzie marca oraz w I dekadzie kwietnia br., przy wysokich połowach i przekroczeniu planu wyładunków, „Arka” odczuwała brak skrzyń. Brak ten spowodowany był

głównie nieterminowym zwrotem opakowań, wysyłanych z rybą w głąb kraju.

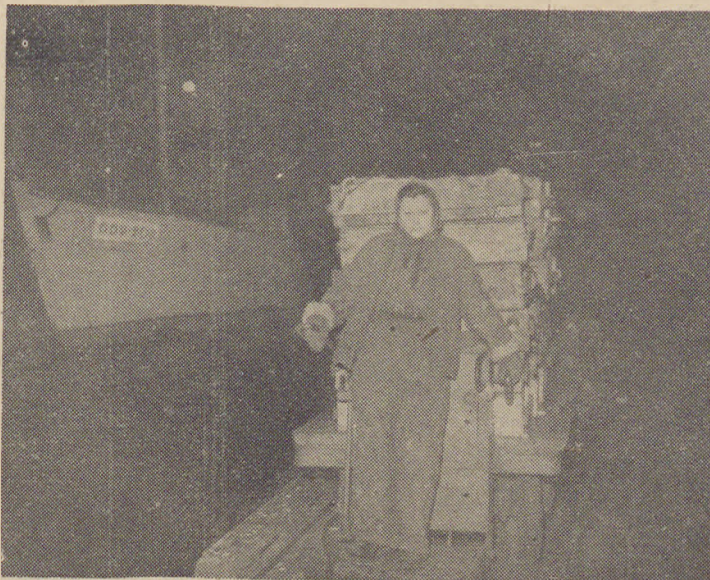
Pewna ilość skrzyń uległa zniszczeniu na skutek złego obchodzenia się z nimi przez niektórych rybaków (zwłaszcza indywidualnych podczas pobierania ich na kuter.

W okresie od 25—30. VIII. br. rybacy indywidualni rozbili 7.300 skrzyń. Stałe upominanie rybaków nie dawało rezultatów. Wydano im więc tylko połowę potrzebnej ilości dobrych skrzyń, polecając przy tym pobrać resztę mniej uszkodzonych, które sami porozbijali, i naprawić je.

* * *

Na notatkę z numeru 6 (71), zamieszczoną w rubryce „Z listów do redakcji”, w której poruszono sprawę remontu kutra „Dar 16” odpowiedział Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego. Wyjaśnia on, że winę za opóźnienie remontu tego kutra ponosi główny mechanik z PPIUR „Kuter”, który nie wykonał dokumentacji remontowej. Zwracając się o przesunięcie remontu „Dar 16” do własnych warsztatów, nie powiadomił o braku tej dokumentacji.

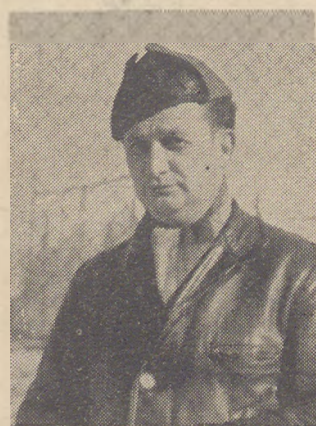
NAGRODA ZA DOBRĄ PRACĘ



Buzia „Jadzi-wózkarki” jest naprawdę miłą, ale przecież nie dzięki niej Jadwiga CYPERSKA zyskała sobie powszechne uznanie. Ostatnio, w okresie „kampanii dorszowej”, gdy gdyńska baza znalazła się w trudnościach z powodu nieprzewidzianie wysokich wyładunków, dużą rolę w opanowaniu sytuacji w przeładunkach i transporcie wewnętrznym odegrały wózki. Przewodziła w tym gorącym okresie właśnie Jadwiga Cyperska. Podczas uroczystej akademii pierwszomajowej, za dobrą pracę otrzymała ona nagrodę ministra żeglugi.

Na zdjęciu: „Jadzi-wózkarka” podczas pracy.

Jan WALKOWC, trzykrotny przodownik pracy, ma poważny dorobek w połowach na Zalewie Szczecińskim. Jako jeden z pierwszych po wojnie zaczął łowić na Zalewie, ucząc się wytrwale nowych metod połowowych. Brał czynny udział w organizowaniu Spółdzielni „Certa” w Trzebieży. Dziś jest w niej szyprem na kuterze „Trb 1” i jednocześnie kierownikiem zespołu nr 1.



Jan MOSZAN, odznaczony srebrnym krzyżem zasługi, kierownik zespołu niewodowego nr 8 z bazy Spółdzielni „Certa” w Stepnicy jest przodującym rybakiem i racjonalizatorem.

Jan Moszan jest inicjatorem wielu usprawnień w połowach. Na wielu jednostkach spółdzielczych wprowadził windy motorowe do wyciągania niewodów. Jedną z nich, którą przed usprawnieniem obsługiwało 4 osoby — dzisiaj obsługuje jeden człowiek. Usprawnienie to przynosi rocznie 60.000 zł oszczędności.

Solek i jego załoga

Franciszek SOLEK, zdemobilizowany z Marynarki Wojennej, był do niedawna jednym z członków młodzieżowej załogi kutra „Koi 34” w PPIUR „Barka” w Kołobrzegu. Za wzorową, ofiarą pracę dla przedsiębiorstwa, koleżeński stosunek do załogi oraz znajomość rybackiego rzemiosła, Franciszek Solek mianowany został szyprem. Otrzymał początkowo starą — jak mówi — drewnianą „łajbę” „Koi 26”, a następnie, zbudowany niedawno na polskiej stoczni nowoczesny „żelazniak”. Po otrzymaniu „żelazniaka”, Solek i jego załoga zabrali się raźnie do pracy.

W okresie szczytowych połowów, szypers Franciszek Solek, motorzysta Czesław GAWIN, starszy rybak Stefan SZABLEWSKI i rybak Edward ILIS często mówili o połowach; o tym, na jakie łowisko wypłyną, jaki zabiorą sprzęt połowowy, ile „przyciuchają” do portu.

Bywało, że zajęci przygotowywaniem i zbrojeniem sieci nie przychodzili po powrocie z morza do swych domów, lecz zaraz po wyładunkach wracali na łowiska.

Aby tylko była ryba. To najważniejsze.

W przeddzień II Zjazdu Partii, 9 marca, Solek ze swoją załogą zameldował o zrealizowaniu w 82 proc. miesięcznego planu, odławiając tego dnia najwięcej ryby ze wszystkich załóg zespołu kutrowego nr 2.

Na pytanie: „Jak osiągać tak wysokie wyniki pływając tylko w czterech, a nie w pięciu?” — Franek, jak go tu nazywają, odpowiada krótko:

— No, bo widzicie, jest nas czterech równych chłopaków. Ba lastu wśród załogi nie potrzebujemy, a rybie, choćby jej było najwięcej, zawsze damy radę. Poza tym dobieramy odpowiednio do okresu połowowego włoiki, zbroimy je na lądzie, a nie dopiero przed rozpoczęciem połowu. Motoru Czesiek pilnuje jak zegarka, a my wspólnie troszczymy się o każdy drobiazg pokładowy. Udajemy się zawsze na łowiska zalecane przez służbę serwisową, dzięki czemu unikamy bezmyślnego gonienia za rybą na „chylbił trafil”.

— No, gadu-gadu, a tu czas nagli. Trzeba wracać na łowisko GH 7, pod Głębię Bornholmską. Przywieźliśmy stamtąd prawie sześć ton dorsza. Powiadamy: jeden w drugiego ni mniej, nie więcej, tylko po 5 kg. Złoto, nie dorsz. Chłopaki, jedziemy!

Stefan KOŁAKOWSKI
Korespondent

O przydział właściwego obuwia

Do dyrekcji PPDUR „Odra” w Swinoujściu wpłynął wniosek dzwigowego ob. Eugeniusza GROMADKO — dotyczący racjonalnej gospodarki obuwiami gumowym.

Dotychczas większość pracowników „Odry” otrzymywała, bez względu na charakter pracy, buty gumowe długie (tzw. kolanówki), chociaż nie wszystkim były one potrzebne.

Ob. Gromadko proponuje przydział kolanówek wyłącznie robotnikom z działu połowów, zmywaczom beczek i hydraulikom. Natomiast elektrykom, ślusarzom remontowym oraz pracownikom przeładunku i przetwórstwa przydział trzewików gumowych sznurowanych, nazywanych „kanadyjkami”, które są o 50 proc. tańsze od kolanówek. Zresztą praktyka wykazała, że trzewiki sznurowane są trwalsze i wygodniejsze w nich pracować robotnikom tych działów.

A. RAJZER
Korespondent



Antónowa zazdrość

Zdarzło się Antónowi, że jednego dnia opanowała go dość uparte zazdrość. Tak je! Dręchi stół się zazdrośny. Szło o szeprow Króla i Mużę, co to ju przed majem zrobił swój roczny plan. Ale nie o ten plan szło Antónowi, choć prąd rękę, choćby też być dręchem-przodownikiem. Tym razem zazdrość była często inną — Antón był za zdrosny o Warszawę, a prosto rękę o to, co dręże rębocę w Warszawie widział.

A było z tym tak:

Król i Muża wędzali z delegacją ręboców do Warszawy na święto 1-Maja. Jak le przejechał do domu, Antón odrzucił przynętę do Mużę i zaczęła się gódka.

— Rzekę cię dręchu — powiedział Muża — ję jem nie miał nawet czasu wszęstkę czę a co dopiero widzieć! Tę te dwa dni i dwie noce wcale jem oka nie zamk. Szkoda było spać, kię tak z tym czasem było dręgo... Dwa dni na obejrzenie wszęstkiego to teli, co wębórk wodę w morzu...



Tu Muża przerwał na szęrk, westchnął dwa razy i gódł dalej z ucechą:

— W tym pochodzie majowym, pomęśle dręchu, męsmę niosłę prądzwę sece... I ręba była zrobion, jak prądzwę. Szedł z nią jeden z ręboców, jakby stolem, le że ręba była większa od niego. Aleśmę szł, le się dym kurzył spod nóg! Aż serce...

Story Muża przerwał znowu.

Antón ręzył brwiami i z ciekawością spytał szępra:

— Cęsz bęło ze sercem? Napadła was jakos chorosc?

— Ale mósż nerw! Ha, ha! W takim czasie chorosc? Choba ję jesz jem rębokiem, że bę z chorobami nie miec nic do czynieni.

Ko serce mnie skókało w pierś, jak trzęletni kón! — smiół się szęper aż i Antóna smięch ręzył.

Jó sobie mogę męslec, jak to bęło — glosno krzykól Antón — ale... co wę bęse rzekł tak o jachaniu jesz róż?

— Jó? Zarę! Ale... nie sóm, tak z białką i dzótkam.

Dręgin razem to wę bę ju mogł dręchów oprowadzć, co? Muża podezdrzól na Antóna i rzekł:

— Tęgo sę dręchu nie doczekasz! Tęc ję chcę jachac i jesz sobie obzerac Warszawę. Byłbę ze mnie taki przewodnik, jak ich tam zwią, co to bę sę pierwszy zgubił. Obzerac, dręchu, bęm jachól.

Po chwili zaczął dalej:

— Co jem Antónie dobrze w tęj kochanej Warszawie widzól, to był ten Pałac Kulturę. Prowdę też rzekł, to on je widzieć choba nawet ze stędni! Węsokosc, Antónie, nie do opisan. Gdę sę obezdrzysz, tam widzisz Pałac jak z powiostki, kternę nóm męmka gódała przód lat.

Antón sedzól zamęslony i nic nie gódł. W męslach jednak tak wzdychól:

— To, że oni dwaji widzěl, to tēz je dobrze, ale czemu bę dręde nie mielē widzieć Warszawę? Chobē jō z moją Agatą? Tēc choba i to bē sę miało dac zrobić.

Zazdrość, kterną w nim sę plętała, ukrył jednak gdęś w sobie a do szępra Mużę tak rzekł, kię zabieról sę do domu:

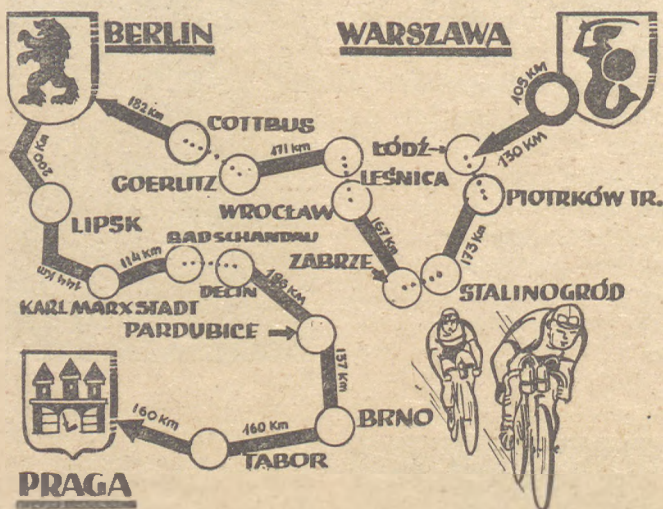
— Serdeczno jō sę ceszę, że tak sę wóm widzało. Wa obaji z Królem na to zasłużela...

W dwięrach jesz dodól:

— Ale przędało bę sę jakoś z wycieczką coś pomęslec...

STASZKÓW JAN

Wyciąg Pokoju



VII Wyciąg Pokoju, organizowany przez redakcję „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava” — trwa. Do Berlina, a więc przez sześć etapów największej imprezy kolarskiej w Europie — indywidualnie (Mieczysław WILCZEWSKI) i drużynowo prowadzili Polacy.

Na VII etapie z Berlina do Lipska (208 km) straciliśmy to podwójne przodownictwo. Ale KROLAK, KLABINSKI i WILCZEWSKI znajdują się nadal w

czołówce najlepszej stawki kolarzy europejskich. Jedynie najmłodszy nasz reprezentant E. GRABOWSKI na skutek kontuzji musiał się wycofać na trasie VII etapu.

VIII etap Wyciągu Pokoju prowadził z Lipska do Karl Marxstadt (144 km). Etap ten zakończył się zwycięstwem Polaka z Francji Edwarda KLABINSKIEGO, drużynowo zaś zwyciężyła Czechosłowacja.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO VIII ETAPACH

- 1) Dalgaard (Dania) 34.19,46;
- 2) van Meenen (Belgia) 34.23,36;

Mechanizacja wyładunku trawlerów

Czasopismo „Die Fischwirtschaft” w numerze styczniowym dało obszerny opis budowy i działania mechanicznego urządzenia do wyładunku ryb z trawlerów w porcie.

Całość urządzenia składa się z czterech zasadniczych elementów: maszyn wyciągowej, transportera taśmowego, wagi automatycznej oraz wózków na szynach.

- 3) Ruziczka (CSR) 34.27,18;
- 4) Broek (Holandia) 34.27,46;
- 5) Krolak (Polska) 34.29,00;
- 6) Klabiński Wład. (Polska) 34.30,02;
- 7) Hansen (Dania) 34.30,40;
- 8) Rusman (Holandia) 34.31,53;
- 9) de Groot — (Holandia) 34.32,15;
- 10) Picot (Francja) 34.35,11;
- 11) Vesely (CSR) 34.35,27;
- 12) Pedersen (Dania) 34.37,23;
- 13) Wilczewski (Polska) 34.37,28.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

PO VIII ETAPACH

- 1) CSR — 103.06,26;
- 2) Polska 103.12,07;
- 3) Dania — 103.15,00;
- 4) Belgia — 103.19,57;
- 5) Holandia — 103.26,00;
- 6) ZSRR — 103.42,53;
- 7) Anglia — 104.31,23;
- 8) NRD — 104.36,30;
- 9) Bułgaria — 105.25,55;
- 10) Francja 105.33,01;
- 11) Polonia Franc. — 105.52,06;
- 12) Rumunia — 106.08,31;
- 13) Szwecja — 106.52,37;
- 14) Finlandia — 109.14,16;
- 15) Norwegia — 111.17,07;
- 16) Węgry — 111.23,55;
- 17) Albania — 119.59,09.

Ciekawostki

15 TON DORSZA UCIEKŁO RYBAKOM ANGIELSKIM

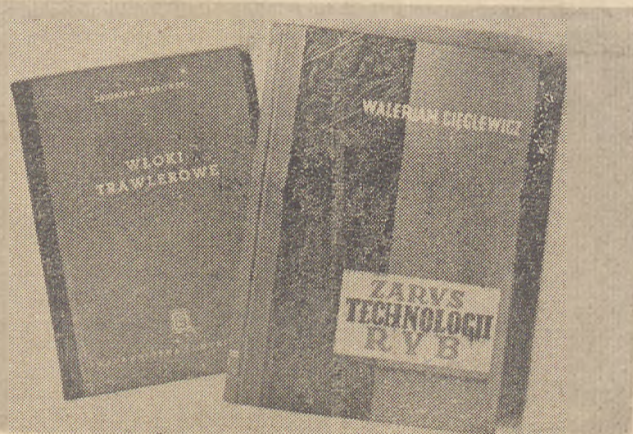
Załodze pewnego kutra angielskiego z Helmsdale udało się opodać wybrzeża złowić w jednym zaciągu ok. 15 ton dorsza. Połów był jednak zbyt ciężki, aby go można było wyciągnąć na pokład. Załoga więc postanowiła obfitą zdobycz ostrożnie holować do portu. Po dwunastogodzinnym holowaniu kuter minął wejście do portu w Helmsdale. I tu właśnie — ku wielkiemu przerażeniu rybaków — sieć pękła, a przeliczone już na pieniądze dorsze (350 skrzyń) w pośpiechu powróciły do Morza Północnego.

ZARŁOK

Jak podają z Danii, pewien fiński rybak złowić w Morzu Północnym 35-kilogramowego dorsza. Zdumienie rybaka było tym większe, że w brzuchu tego okazu znalazł książkę i butelkę po wodce.

(Fischen und Angela)

KSIĄŻKI które na was czekają



Ostatnio wyszły z druku dwie nowe, oczekiwane od dawna książki łachowe z dziedziny rybołówstwa morskiego. Sygnalizujemy ich ukazanie się na rynku księgarskim, podając jednocześnie ich krótką charakterystykę.

Zbigniew ŻEBROWSKI, kpt. ż. w. „Włoki trawlerowe”, Warszawa 1954, Wydawnictwa Komunikacyjne. Nakład 1000. Stron 140 + 10, rys. 114 + 8 tablic, cena 12 zł.

Książka omawia zasady budowy dennych włók dorschowych i śledziowych, sposoby ich uzbrojenia oraz technikę połowu. Przeznaczona jest dla rybaków, sieciarzy oraz słuchaczy szkół i kursów rybackich. Treść zawiera wiadomości ogólne o włoku, dokładny opis budowy korpusu włoka oraz zasady jego montażu, szczegółowe wyjaśnienie jak należy zbierać wlok i wreszcie część poświęconą technice połowu włokiem. Do książki dołączono tablicę ze szczegółowymi rysunkami budowy i uzbrojenia znanych typów włók śledziowych i dorschowych.

Dr Walerian CIĘGLEWICZ „Zarys technologii ryb”, Warszawa 1954, Wydawnictwa Komunikacyjne. Nakład 1000. Str. 407, rys. 134, cena 38 zł.

Praca jest przeznaczona dla technologów przetwórstwa rybnego i studentów, przygotowujących się do pracy w przemyśle rybnym. Treść książki zamknięta jest w jedenastu rozdziałach, z których siedem omawia surowiec rybny i jego właściwości, chłodzenie, zamrażanie, suszenie, solenie, wędzenie i marynowanie ryb. Rozdział ósmy poświęcony jest produkcji konserw rybnych, dziewiąty zaś produktom ubocznym przemysłu rybnego. Dwa ostatnie rozdziały zawierają przykłady norm klasyfikacyjnych i standaryzacyjnych, obowiązujących w naszych przetwórnictwach.

Zwracamy uwagę zainteresowanych na stosunkowo niskie nakłady obu książek, które mogą ulec rychtemu wyczerpaniu. Dlatego każdy kto chce wzbogacić swoją biblioteczkę łachową nowymi książkami, powinien się w nie szybko zaopatrzyć.

(J)

E. ZAKŁADNOJ

Podwodni rybacy

BAROMETR nieustannie spada. Zimny, ostry wiatr goni do brzegu olbrzymie niebieskie fale, rozbijające się o rządy raf przed samym wejściem do zatoki.

Na trawlerach w pośpiechu sprząta się i przemocowuje wszystko, co wiatr może zmieścić.

Zebrani na wybrzeżu rybacy smutnie patrzą w dal. Oni i bez komunikatu stacji meteorologicznej wiedzą, że nadchodzi sztorm. Nie ma co myśleć o tym, aby w najbliższych dwu lub trzech dniach wyjść w morze. A tu sezon połowowy w całej pełni.

Rozmawiając cicho między sobą, rybacy z nadzieją kierują wzrok na zatokę gdzie kołysze się duża łódź podwodna.

Kapitan łodzi zapewnił przewodniczącego kołchozu, iż odłowi tę rybę, która powinna być przy dobrej pogodzie wydobyta przez trawler. Patrzą, dziwią się, wzruszają ramionami, ale wierzą.

... Minąwszy wąską szyję zatoki, łódź podwodna, wyszła w morze. Tu od razu poczuło się silę fali. Woda ciężkimi uderzeniami wpada na stopnie trawlu, marynarze pośpiesznie zastrubowują górny luk. Łódź przechyla się gwałtownie z boku na bok, że ledwo można się utrzymać na nogach.

— Przygotować się do zanurzenia! — rozlega się rozkaz kapitana. — Napęścić cysterny!

Łódź opuszcza się powoli coraz głębiej. Wzburzenie wody stopniowo zanika, aż następuje

zupełny spokój, zamącony tylko miękkim szmerem elektromotoru. Łódź poruszana jest reakcją prądu wody wysanej w czołowy otwór rury, która przechodzi przez kadłub łodzi i otwiera się na rufie. Prąd ten wciągać będzie równie ryby zwabione światłem i działaniem elektrycznych pól. Przy wylocie rury „zawieszony” zostanie ogromny sieciany worek, w którym będzie się zbierać połów.

Kapitan Sjergiejew przywołuje do siebie sternika. Na mostek kapitański wchodzi barczysty człowiek. W rękach trzyma dziennik pokładowy.

Rozłożywszy skrupulatnie na stole mapę, zaczął coś mierzyć i obliczać. Skończywszy, postawił

na niebieskim polu mały krzyżyk i wyprostował się.

— Otóż tu, Sjemionie Fiodorowiczu, przechodzą zwykle ławice ryb. W tym miejscu jest największa fala, gdy cyklon szaleje z kierunku północ - północno - wschód.

Przeglądając uważnie mapę i obliczenia Sjergiejew zgodził się.

— Tu będziemy łowić.

PIERWSZY POŁÓW

Do wyznaczonego rejonu przybyli pod wieczór. O tym, że był już wieczór, starszy mechanik łodzi podwodnej, Nadia Pietrowa, dowiedziała się spojrzawszy na zegarek.



2)

Nagle odwołano ją na mostek kapitański.

Sjergiejew czekał na Nadie.

— Mechanizmy w porządku?

— W porządku, towarzyszu kapitanie.

— Pomożecie mi. Tu dwu rąk za mało.

Łódź popłynęła najmniejszą szybkością krążąc po wyznaczonym rejonie. Siedząc w fotelu,

Sjergiejew chwycił włącznik dźwigniowy. W tej chwili ciemne masy wody przeszły oślepiając jasność światła reflektora.

Widać było w nim jakieś błyszczące kreski, punkty, wężyki.

„Ryba” — domyśliła się Nadia.

Kapitan ponownie wyciągnął rękę do tablicy rozdzielczej i nacisnął guzik.

W świetle reflektora błysnęły srebrzyste cygara katod, wyrzucanych w różnych kierunkach przed łodzią.

Nagle, nie wiadomo dlaczego, Nadia wyraźnie przedstawiła sobie zewnętrzną sylwetkę łodzi, przecinającą głębiny morza. Jej czarny, mokry kadłub, przypominający ogromne cielsko sumy nurkującego z długimi wąsami-katodami przy pysku. Sum ten poruszał się naprzód w gęstym stadzie ryb, pływających wokół oświetlonej przedniej części, jakby chłamy komarów, latających w letnią noc wokół latarni elektrycznej. Pomimo, że pompy łodzi wciągały do rury ogromne masy wody, ryby odwracały się i wyszłygiwały z ostrego prądu wodnego. Ani jedna z nich nie

wchodziła do ciemnego otworu rury.

Nagle zachowanie ryb zupełnie się zmieniło. Najgrubsze z nich, jak gdyby przyciągnięte jakimś czarodziejskim magnesem, wpadały do otworu i znikwały w nim. Drobne ryby rozprzeczły się w różnych kierunkach.

Strzałka kontrolnego urządzenia zaczęła wykazywać naprężenie lin holowniczych. Sjergiejew wyłączył prąd z elektrycznych pól i przytył ryb ustaje. W tym czasie na rufie łodzi złączyła się automatycznie mały motorek, na wciągający na windę linę zaciągającą wlot sieci.

Zaledwie ukończono tę operację, na rufie zaczęto zluźniać lin holownicze na odległość trzykrotnie większą niż poprzednio. Jeszcze jedno naciśnięcie dźwigni — i pełen worek oddzieliła się od łodzi. Kołysząc się unosił połów do lustra wody.

— Więc cóż, spróbujemy znaleźć miejsce — mówi Sjergiejew. Będziemy kierować się tą drogą — czerwonym ołówkiem wskazującą na dwa punkty na niebieskiej mapie morskiej.

Sjergiejew wsunął się głębiej w fotel i uśmiechnął się do swoich myśli: Więc on, stary kapitan, który przepłynął wzdłuż i wszerz wszystkie morza, stał się rybakiem. Jego ręce, którymi kierował łódź i ręce jego nieletnich towarzyszy, złowiły już kilkadziesiąt ton ryb, przy czym nawet końcami palców nie dotykano się sieci...

KONIEC

Opracował na podstawie miesięcznika „Technika-Młodzież”

HENRYKS

Wydawca: Wydawnictwa Komunikacyjne — Warszawa. — Administracja: Wydawnictwa Komunikacyjne, Oddział Morski, Gdynia, ul. Waszyngtona 34 — telefon nr 53-93 i 37-97. Redaguje kolegium. Redakcja: „Rybak Morski” — Gdynia, Waszyngtona 34, pokój 18, parter, telefon 19-51—54, wewnętrzny 35, Sekretariat Redakcji — 15-97.

Prenumerata kwartalna — 4,80 zł, półroczna — 9,60 zł, roczna — 19,20 zł. Wpłacać na konto PKO Gdynia, nr 11-110-55380. Wyd. Komunikacyjne, Oddział Morski. — Cena poj. numeru — 40 gr. Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch” Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 118, tel. 805-05.

Druk: Gdynia Drukarnia Dzielowa, Gdynia, Mściwoja 7-9. — Ark. druk. 1,5, papier drukowy satynowany — VII kl. 60 g A1. — Nr zam. 1095. Druk ukończono 14. V. 1954 r. — W-5-11021.